

Benedykt XVI o kryzysie seksualnym w Kościele.

W kolorze zielonym analiza tekstu .

Od 21 lutego do 24 lutego (2019 roku) na zaproszenie papieża Franciszka przewodniczący konferencji biskupów świata zebrali się w Watykanie, by przedyskutować obecny kryzys wiary i Kościoła; kryzys doświadczany na całym świecie po szokujących doniesieniach o nadużyciach popełnianych przez duchownych w stosunku do nieletnich.

Ten kryzys trwa już od 50 lat. Kościół wypłacił już za Jana Pawła miliardy dolarów odszkodowań dla ofiar molestowania seksualnego. Tak więc „obecny kryzys wiary i Kościoła” polega jedynie na szerszym upublicznieniu skali zjawiska, kiedyś dotyczącego kapłanów niskiego szczebla, dzisiaj dotyczącego najwyższej hierarchii, tych, którzy dawne przypadki tuszowali.

Skala i powaga nagłośnionych incydentów głęboko zmartwiła księży, jak również świeckich i spowodowała, że niejeden człowiek podał w wątpliwość samą wiarę Kościoła. Koniecznością było wysłanie mocnego przesłania i znalezienie nowego początku, by na nowo uczynić Kościół naprawdę wiarygodnym jako światło wśród narodów i siłę w służbie przeciwko siłom zniszczenia.

Mocnym przesłaniem byłaby przymusowa kastracja lub kara śmierci dla winnych molestowania seksualnego z automatycznym wykluczeniem ze stanu duchownego przed wykonaniem wyroku.

Ponieważ sam służyłem na odpowiedzialnym stanowisku jako pasterz Kościoła w czasie publicznego wystąpienia kryzysu i w okresie go poprzedzającym, musiałem zadać sobie pytanie – chociaż jako emeryt nie jestem już bezpośrednio odpowiedzialny – co mógłbym wnieść do nowego początku.

Na miejscu byłoby raczej pytanie: ” w jakim stopniu jestem winny tej sytuacji?”, „co mogłem uczynić, a nie uczyniłem?”. Papież emeryt, hybryda wysysająca system i pilnująca, aby nic się nie zmieniło. Marzy Mu się nowy początek, a doczeka jedynie początku końca.

Stąd po tym, gdy ogłoszono spotkanie przewodniczących konferencji biskupów, przygotowałem notatki, dzięki którym mógłbym ofiarować jedną lub dwie uwagi, aby wspomóc w tej trudnej godzinie.

To jest trudna godzina dla pedofili, homoseksualistów i modernistów, takich jak On sam. 50 lat trudnych dla prawdziwych katolickich kapłanów i świeckich leży poza zainteresowaniem Rencisty.

Po skontaktowaniu się z Sekretarzem Stanu, Kardynałem [Pietro] Parolinem i samym Ojcem Świętym [Papieżem Franciszkiem] wydawało się stosowne opublikowanie tego tekstu w „Klerusblatt” [miesięczniku dla duchowieństwa w większości bawarskich diecezji]

Do kogo więc kieruje Jego Rencistość swój ”tekst”? Do przewodniczących konferencji biskupów, czy do większości bawarskiego duchowieństwa, a za nią do wiernych i kapłanów

całego świata. Kierowanie jakichkolwiek słów do przewodniczących dawno już straciło swój sens, bo i tak nie słuchają, prawdziwym więc celem wytworzenia tego tekstu jest typowe odwrócenie kota ogonem i rozmydlenie napięcia.

Moje uwagi dzielą się na trzy części.

W pierwszej części moim celem jest krótkie przedstawienie szerszego kontekstu społecznego kwestii, bez którego nie można zrozumieć problemu. Próbuję pokazać, że w latach sześćdziesiątych XX wieku doszło do ważnego wydarzenia na skalę w historii bezprecedensową. Można powiedzieć, że w ciągu 20 lat od 1960 roku do roku 1980 dotychczasowe standardy normatywne dotyczące seksualności zawaliły się całkowicie i pojawiła się nowa normalność, która do tej pory była przedmiotem żmudnych usiłowań zmierzających ku zamętowi.

Standardy normatywne w języku katolickim to moralna nauka Kościoła. Standardy te nie mogły się zawalić, bo sugeruje to działanie sił natury, lub wypadek, gdy tymczasem naukę moralną Kościoła wyrócił sam Kościół przy 27-letnim aktywnym współudziale Świętego Słowianina, a wcześniej także Jego Rencistości.

W drugiej części zamierzam wskazać wpływ tej sytuacji na formację księży i ich życie.

Czy 50 lat temu tego wpływu nie widziałeś? Gdzie byłeś?

W końcu w trzeciej części chciałbym rozwinąć pewne perspektywy właściwej reakcji ze strony Kościoła.

Miałeś 50 lat na reakcję, teraz masz doskonałą sposobność, aby zamilknąć.

I.

(1) Sprawa zaczyna się wraz z zalecanym i wspieranym przez państwa wprowadzaniem dzieci i młodzieży w naturę seksualności. W Niemczech ówczesna minister zdrowia, pani [Käte] Strobel, zleciła realizację filmu, w którym wszystko to, co poprzednio nie było dopuszczane do publicznego pokazu, łącznie ze stosunkiem seksualnym, było teraz pokazane dla celów edukacyjnych. To, co z początku było jedynie przeznaczone dla seksualnej edukacji młodzieży, w konsekwencji stało się powszechnie akceptowane jako realna opcja.

Powszechnie akceptowane przez hierarchię kościelną, bo nie przez katolickie rodziny, które zostały zdradzone i wystawione diabłu i zbrodnicom w sutannach na pożywienie.

Podobne skutki osiągnięto dzięki „Sexkoffer”, które opublikował rząd Austrii [kontrowersyjną „walizeczkę” materiałów do edukacji seksualnej, jakiej używano w austriackich szkołach pod koniec lat 80-tych]. Filmy erotyczne i pornograficzne stały się następnie zjawiskiem powszechnym do tego stopnia, że wyświetlano je w kinach

prezentujących kroniki filmowe [*Bahnhofskins*]. Do tej pory pamiętam, jak idąc pewnego dnia przez miasto Regensburg widziałem tłumy ludzi stojące w kolejce przed dużym kinem – coś, co wcześniej widzieliśmy tylko w czasach wojny – kiedy miano nadzieję na specjalny przydział. Pamiętam także, jak przyjechałem do miast w Wielki Piątek roku 1970 i zobaczyłem wszystkie bilbordy oklejone plakatami dwojga kompletnie nagich ludzi w ścisłym objęciu.

Czy Kościół wówczas protestował? Czy publicznie wzywał do opamiętania?

Wśród wolności, do których w swojej walce dążyła rewolucja roku 1968, była ta powszechna wolność seksualna, taka, która już nie uznawała żadnych norm.

Upadek umysłowy był także powiązany ze skłonnością do przemocy. To dlatego filmy erotyczne nie były już dopuszczalne w samolotach, gdyż groziło to wybuchem przemocy wśród małej wspólnoty pasażerów. A ponieważ ubranie w tamtym czasie również prowokowało do agresji, dyrektorzy szkół także usiłowali wprowadzić mundurki szkolne, mając na uwadze stworzenie atmosfery sprzyjającej uczeniu się.

Dobrze przynajmniej, że Jego Emeryckość przyrównuje zboczenia do upadku umysłowego, szkoda tylko, że upadłą umysłowo dopiero po tak długim czasie okazała się najwyższa hierarchia katolicka.

Częścią fizjonomii rewolucji roku 1968 było to, że pedofilia została wówczas także zdiagnozowana jako dopuszczalna i właściwa.

Kłamstwo w ustach Rencisty jest jak wąż jadowity. Przypadki seksualnego molestowania dziewczynek i dziewcząt stanowią mały procent wobec molestowania chłopców. Głównym terenem działalności pedofili był więc homoseksualizm wymierzony w nieletnich.

Dla młodych ludzi w Kościele, ale nie tylko dla nich, był to na wiele sposobów bardzo trudny czas. Zawsze zastanawiałem się, w jaki sposób młodzi ludzie w tej sytuacji mogą zbliżyć się do kapłaństwa i przyjąć je ze wszystkimi jego konsekwencjami. Powszechny upadek następnego pokolenia księży w tamtych latach i bardzo wysoka liczba sekularyzacji były konsekwencjami całego tego rozwoju wydarzeń.

Młodzi ludzie w Kościele to młodzi chłopcy, klerycy, których „powszechnie” zniszczono, powodując u nich głębokie rozczarowanie Kościołem i odejście. Biskup Josef Ratzinger był tego milczącym świadkiem.

(2) Jednocześnie, niezależnie od tego rozwoju wydarzeń, katolicka teologia moralna ucierpiała z powodu upadku, który sprawił, że Kościół stał się bezbronny wobec tych zmian w społeczeństwie. Spróbuję krótko naszkicować trajektorię tego rozwoju.

Słusznie piszesz Rencisto, że katolicka teologia moralna upadła niezależnie od tego rozwoju wydarzeń, gdyż to ona właśnie była tych wydarzeń istotnym motorem. Zboczeńcy duchowni i seksualni już od SWII zawładnęli nauczaniem Kościoła i zepchnęli je w kierunku tej moralnej i duchowej apostazji i zgnilizny, ku własnemu zaspokajaniu żądz.

Do Soboru Watykańskiego II katolicka teologia moralna była w głównej mierze ufundowana na prawie naturalnym, gdy Pismo Święte było jedynie przytaczane dla kontekstu czy uzasadnienia. W soborowych zmaganiach o nowe zrozumienie Objawienia, opcja prawa naturalnego została w głównej mierze porzucona, a domagano się teologii moralnej opartej całkowicie na Biblii.

Czy Wasza Rencistość nie była przypadkowo doradcą Karla Rahnera na Soborze? Czy Wasza Emeryckość sugeruje, że „ktoś domagał się” odejścia od prawa naturalnego, ale nie wiadomo kto? Moralność oparta na Piśmie Świętym w oderwaniu od prawa naturalnego polegać może jedynie na apologetyce grzechu. Oderwanie od prawa naturalnego skutkuje przywiązaniem do prawa nienaturalnego, czego owoce zbieramy dzisiaj.

Wciąż pamiętam, jak wydział jezuicki we Frankfurcie kształcił bardzo utalentowanego księdza (Bruno Schüllera) w celu opracowania moralności opartej całkowicie na Piśmie Świętym. Piękna rozprawa księdza Schüllera pokazuje pierwszy krok ku budowaniu moralności opartej na Piśmie Świętym. Ksiądz Schüller został potem wysłany do Ameryki na dalsze studia i powrócił zdając sobie sprawę, że nie można wyrazić systematycznie moralności na podstawie tylko Biblii. Usiłował potem stworzyć bardziej pragmatyczną teologię moralną, nie potrafiąc dostarczyć odpowiedzi na kryzys moralności.

Tak, tak, „Piękna rozprawa księdza Schüllera pokazuje pierwszy krok”. To zafascynowanie widać i czuć do dzisiaj. Oczekiwałam od Księdza odrobinę uczciwości.

Ostatecznie główna hipoteza, że moralność ma być określana wyłącznie celami ludzkich działań, zwyciężyła. Choć stare powiedzenie, że „cel określa środki” nie zostało potwierdzone w tej surowej formie, to jego sposób myślenia stał się ostateczny. W konsekwencji nie mogło już być niczego, co stanowiłoby absolutne dobro, tak jak niczego, co byłoby fundamentalnie złe; [mogły być] jedynie relatywne oceny wartości. Nie było już [absolutnego] dobra, jedynie to, co względnie lepsze, zależne od chwili i okoliczności.

Głównie bezbożna hipoteza zwyciężyła, ale dziwnym trafem nikt jej nie popierał, zwłaszcza w Kościele... A zwyciężyła dlatego, że duchowni, zwłaszcza ci z najwyższych szczebli hierarchii, tęsknili już za publicznym rozluźnieniem moralności, które złagodzi i usprawiedliwi ich własny grzech.

Kryzys uzasadnienia i przedstawienia moralności katolickiej osiągnął dramatyczne proporcje w latach 80-tych i 90-tych. 5 stycznia 1989 roku opublikowano „Deklarację kolońską”, podpisaną przez 15 profesorów teologii. Skupiała się ona na różnych punktach kryzysowych w relacjach między biskupim magisterium a zadaniem teologii. [Reakcje na ten tekst], które z początku nie wykraczały poza zwykły poziom protestów, bardzo szybko zamieniły się w krzyk przeciwko Magisterium Kościoła i osiągnęły, w sposób wyraźny i widoczny, potencjał globalnego protestu przeciwko spodziewanym tekstom doktrynalnym Jana Pawła II (por. D Mieth, Kölner Erklärung, LThK, VI3, s. 196) [LTHK to *Lexikon für Theologie und Kirche*, niemieckojęzyczny „Leksykon of teologii i Kościoła”, którego redaktorami byli m.in. Karl Rahner i kardynał Walter Kasper].

To same dyrdymały. Niestety, Żelazny Kanclerz opowiada dyrdymały. W latach 70-tych i 80-tych, czyli około 20 lat. Globalny protest przeciwko spodziewanym tekstom JPPII, tekstom, które się nie ukazały. Ukazały się dopiero w 1993 roku. Mamy więc ponad 20 lat milczenia Magisterium Kościoła. 20 lat milczenia i nie reagowania na rozkręcającą się nagonkę na

tradycyjne nauczanie Kościoła skrajnych heretyków kościelnych (Rahner, pan i mistrz Ratzingera na Soborze i Kasper, który pod Franciszkiem dopiero rozwinął skrzydła całkowicie). A gdzieś był Ty, Wielebny Rencisto, gdzie był Twój żelazny konserwatyzm?

Papież Jan Paweł II, który bardzo dobrze znał sytuację teologii moralnej i uważnie ją śledził, zlecił pracę nad encykliką, która uporządkowałaby te sprawy na nowo. Została ona opublikowana pod tytułem *Veritatis splendor* 6 sierpnia 1993 roku i wywołała gwałtowny sprzeciw części teologów moralnych. Wcześniej „Katechizm Kościoła Katolickiego” już przedstawiał przekonująco, w sposób systematyczny, moralność głoszoną przez Kościół.

Przekonująco! To szczyt bezczelności! Teologia moralna Kościoła oparta jest na 2000 lat nauczania, nowy pseudokatolicki Katechizm miał więc przekonać modernistów, że władza dzierży ster mocno i we właściwym kierunku, ale nie przekonał, chcieli więcej i szybciej.

Nigdy nie zapomnę tego, jak wówczas wiodący niemiecki teolog moralny, Franz Böckle, wróciwszy do swej rodzimej Szwajcarii po przejściu na emeryturę, ogłosił – mając na uwadze możliwe decyzje encykliki *Veritatis splendor* – że jeśli encyklika określi, iż istnieją działania, które zawsze i we wszystkich okolicznościach należy zaklasyfikować jako złe, zakwestionuje ją używając wszystkich dostępnych mu zasobów.

Teolog zagroził Magisterium Kościoła (urzędującego Papieża), że jeśli to ostatnie odważy się wygłosić katolicką naukę, zakwestionuje ją! To byłoby straszne! To groziłoby może nawet dymisją Papieża, albo nawet jego samobójstwem!

Miłosierny Bóg zapobiegł w realizacji jego postanowienia; Böckle zmarł 8 lipca 1991 roku. Encyklika została opublikowana 6 sierpnia 1993 roku i w istocie zawierała określenie, że istnieją działania, które nigdy nie mogą stać się dobre.

O dzięki Ci, Panie Boże nasz, podobno wszechmocny, że nie dopuściłeś do tej strasznej próby sił i kanonizowałeś Niemca zawczasu!

Papież był w pełni świadom znaczenia tej decyzji w tamtej chwili i ponownie konsultował tę część tekstu z wiodącymi specjalistami, którzy nie brali udziału w redagowaniu encykliki. Wiedział, że nie może zostawić żadnych wątpliwości co do faktu, że rachunek moralny związany z wyważeniem dóbr musi uwzględniać ostateczną granicę. Istnieją dobra, które nigdy nie są przedmiotem kompromisu.

Papież ze swoją teologią ciała rzeczywiście napracował się sporo, aby pogodzić dobro ze złem.

Istnieją wartości, których nigdy nie wolno porzucać dla większej wartości, a nawet stoją wyżej niż zachowanie życia cielesnego. Istnieje męczeństwo. Wiara w Boga dotyczy czegoś więcej niż tylko zwykłego fizycznego przetrwania. Życie, które zostałoby kupione za cenę zaparcia się Boga, życie, które opierałoby się na ostatecznym kłamstwie, jest nie-życiem.

Chciało by się zapytać: i kto to mówi? Męczennik na emeryturze.

Męczeństwo jest podstawową kategorią chrześcijańskiej egzystencji. Fakt, że męczeństwo już nie jest moralnie konieczne według teorii promowanej przez Böckle’a i wielu innych, pokazuje, że zagrożona jest tutaj sama istota chrześcijaństwa.

Istotnie, jeśli muzułmanie zabijający nas fizycznie, jak i żydzi, zabijający nas w białych rękawiczkach, wierzą w tego samego Boga, co my sami, to nasza śmierć nie jest męczeństwem, ale głupim zbiegiem okoliczności, a nasz wspólny bóg jest miłością zabijania.

W teologii moralnej jednakże w międzyczasie stała się pilna kolejna kwestia: otóż powszechną akceptację zyskiwała hipoteza, że Magisterium Kościoła powinno mieć ostateczną kompetencję („nieomyślność”) jedynie w kwestiach dotyczących samej wiary; (zgodnie z tym poglądem) kwestie dotyczące moralności powinny nie podpadać pod zakres nieomyślnych decyzji Magisterium Kościoła. Jest prawdopodobnie w tej hipotezie coś słusznego, co uzasadnia dalszą dyskusję. Ale istnieje minimalny zestaw zasad moralnych, który jest nierozzerwalnie powiązany z fundamentalną zasadą wiary i który musi być broniący, jeśli wiara nie ma być sprowadzona do teorii, ale uznana w swoich roszczeniach do konkretnego życia.

Uwagi godne jest płynne przejście Emeryta od opisu zamętu w kołach świeckich lat 60-tych do kół kościelnych lat 90-tych (hermeneutyka ciągłości). Jak tam nie wspomniał słowem o poglądach duchowieństwa, tak tu omija świeckich.

Ta banda zechciała wyłączyć naukę o moralności spod nieomyślności Magisterium nie dlatego, że nie mogła z bieżącym „Magisterium” zrobić, co chciała, ale dlatego, że mogłaby wówczas wymazać całe wcześniejsze nauczanie Kościoła twierdząc, iż było nieuprawnione.

Jego Rdzawość ośmiela się bronić „uroszczeń” wiary do konkretnego życia! Ale Kościół nawet Rdzy już nie słucha, Francisko likwiduje Kościół siedmiomilowymi krokami, o których nie śniło się ani Żelaznemu Kardynałowi, ani Największemu z Rodu Słowian.

Wszystko to ukazuje, jak zasadniczo kwestionuje się autorytet Kościoła w kwestiach moralności. Ci, którzy odmawiają Kościołowi ostatecznej kompetencji nauczycielskiej w tej dziedzinie, zmuszają go do milczenia właśnie tam, gdzie granica pomiędzy prawdą a kłamstwem jest zagrożona.

Biedny Kościół, nie ma ani siły, ani ochoty podnieść choćby dwa palce do góry. Milczy więc i płacze pokątnie, a Jego najlepsi synowie z tej rozpaczki przechodzą na godne i zasłużone emerytury, od czasu do czasu przerywając „zmowę milczenia” (Lenga, Schneider, Ratzinger, Vigano). Papiestwo pożałowania godne, Kościół leżący na łopatkach. Dramat.

Niezależnie do tej kwestii, w wielu kręgach teologii moralnej wykładano hipotezę, że Kościół nie ma i nie może mieć swojej własnej moralności. Argumentowano to tym, że wszystkie hipotezy moralne będą także istnieć paralelnie w innych religiach, a zatem chrześcijańska cecha moralności nie może istnieć. Jednak kwestia wyjątkowej natury moralności biblijnej nie znajduje odpowiedzi w fakcie, że dla każdego jednego zdania można także znaleźć paralelę w innych religiach. Raczej to cała moralność biblijna jest jako taka nowa i różna od swoich pojedynczych części.

Kościół zawsze twierdził, że jeśli innowierca zbawi duszę swoją, to nie z za pomocą swojej fałszywej religii, ale mimo niej, dzięki Bożemu miłosierdziu. Tak więc rezygnacja z katolickiej teologii moralnej doprowadzić musi do przyjęcia obcych nauk, gdyż inne religie bynajmniej nie planują zaprzestania swojego nauczania.

Moralna doktryna Pisma Świętego ma swoją wyjątkowość ostatecznie stwierdzoną w swoim wiernym trwaniu przy obrazie Boga, w wierze w jednego Boga, który ukazał się w Jezusie Chrystusie i który żył jako człowiek. Dekalog jest zastosowaniem biblijnej wiary w Boga do ludzkiego życia. Obraz Boga i moralności stanowią całość i stąd ich wynikiem jest konkretna zmiana chrześcijańskiej postawy wobec świata i ludzkiego życia. Ponadto chrześcijaństwo było opisywane od początku słowem *hodós* [greckim słowem na oznaczenie drogi, często stosowanym w Nowym Testamencie w rozumieniu ścieżki rozwoju].

O ile wiem, Bóg ukazał się w Trójcy Świętej, a w dziejach ludzkości ukazywał się inaczej w Starym Testamencie (krzew gorejący, słup ognia), a inaczej w Nowym (głos Ojca podczas Chrztu, podczas Przemienienia, Człowieczeństwo Chrystusa, płomień Ducha Świętego).

Pan Jezus nie powiedział o sobie, że jest ścieżką rozwoju, ale Drogą. „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak przeze mnie”.

Wiara jest podróżą i drogą życia. W starym Kościele katechumenat został stworzony jako środowisko przeciwko coraz bardziej zdemoralizowanej kulturze, w której charakterystyczne i świeże aspekty chrześcijańskiej drogi życia były praktykowane i jednocześnie chronione przed powszechną drogą życia. Sądzę, że nawet dzisiaj coś takiego jak wspólnoty katechumenalne są koniecznością, aby życie chrześcijańskie mogło ukazać się na swój sposób.

Zwłaszcza wspólnoty neokatechumenalne, spychające swoich członków na krawędź apostazji, aby życie chrześcijańskie mogło ukazać się na swój nowy sposób.

II.

Początkowe reakcje kościelne

(1) Długo przygotowywany i trwający proces rozpadu chrześcijańskiej koncepcji moralności był – jak próbowałem pokazać – naznaczony bezprzykładnym radykalizmem w latach 60-tych XX wieku. Ten rozpad moralnego autorytetu nauczycielskiego Kościoła siłą rzeczy musiał mieć wpływ na różnorodne dziedziny Kościoła. W kontekście spotkania przewodniczących konferencji biskupów z całego świata z papieżem Franciszkiem kwestia życia kapłańskiego, jak również kwestia seminariów, ma szczególne znaczenie. Jeśli chodzi o problem przygotowania do posługi kapłańskiej w seminariach mamy w rzeczywistości do czynienia z dalekosiężnym załamaniem poprzedniej formy tego przygotowania.

Wygląda na to, że na Stolicy Piotrowej trwał wówczas wakat, a główni kardynałowie, z Żelaznym na czele, byli w tym czasie na długim i zasłużonym, wieloletnim urlopie.

W różnych seminariach ustanowiono kliki homoseksualne, które działały mniej lub bardziej otwarcie i znacząco zmieniły klimat w seminariach. W jednym z seminariów w południowych Niemczech kandydaci do kapłaństwa i kandydaci do świeckiej posługi jako specjaliści

duszpasterscy [*Pastoralreferent*] mieszkali razem. Na wspólnych posiłkach klerycy i specjaliści duszpasterscy jedli razem, żonaci spośród świeckich w towarzystwie swoich żon i dzieci, a od czasu do czasu swych dziewczyn. Klimat w tym seminarium nie mógł zapewnić wsparcia do przygotowania do powołania kapłańskiego. Stolica Apostolska wiedziała o takich problemach, nie będąc informowana szczegółowo. Jako pierwszy krok zorganizowano wizytację apostolską w seminariach w Stanach Zjednoczonych.

Idąc tropem ścieżki wałęsówki można by powiedzieć: - Kościół nigdy nie był tak radosny, jak dziś – mamy do czynienia z drugim wylaniem Ducha Świętego – Kościół wreszcie otworzył się na świat – miłość bliźniego ponad wszystko – królewskie kapłaństwo ludu bożego przeżywa zasłużone apogeum – rzeczywiście dochodzi do sporadycznych aktów profanacji sakramentów, ale to z nadgorliwości kapłaństwa służebnego – rzeczywiście dochodzi do ujawnienia pojedynczych przypadków pedofilii w Kościele, ale tak było przecież zawsze – rzeczywiście dochodzi do ujawnienia przypadków homoseksualnego molestowania kleryków, ale Kościół zawsze stosował samooczyszczenie – rzeczywiście w różnych seminariach ustanowiono kliki homoseksualne, które działały mniej lub bardziej otwarcie i znacząco zmieniły klimat w seminariach, ale przecież Kościół jest wspólnotą grzeszników.

Ponieważ kryteria wyboru i powołania biskupów także zmieniły się po Soborze Watykańskim II, relacja biskupów z ich klerykami była także bardzo odmienna. Ponadto kryterium powołania nowych biskupów była „soborowość”, która oczywiście mogła być rozumiana jako coś, co oznacza różne rzeczy.

Homosoborowość.

W istocie w wielu częściach Kościoła postawy soborowe rozumiano jako takie, które oznaczają posiadanie krytycznego czy negatywnego stosunku do istniejącej dotąd tradycji, która miała teraz być zastąpiona nową, radykalnie otwartą relacją ze światem. Jeden z biskupów, który wcześniej był rektorem seminarium, zorganizował pokaz filmów pornograficznych dla kleryków, rzekomo z zamiarem uodpornienia ich w ten sposób na zachowania przeciwne wierze.

Oczywiście wszystko owiane było tajemnicą i nikt o niczym nie wiedział, a rektor, zamiast wylecieć na zbity pysk, został już dawno arcy – lub kardynałem. W szczecińskim seminarium duchownym żelaznego konserwatysty Dzięgi w kościele rektoralnym znajduje się satanistyczno-luterańskie tabernakulum Dźwigaja i obrazki z golizną na ścianach korytarzy.

Byli – nie tylko w Stanach Zjednoczonych Ameryki – pojedynczy biskupi, którzy odrzucali tradycję katolicką jako całość i dążyli do zapoczątkowania nowej, nowoczesnej „katolickości” w swoich diecezjach. Być może warto wspomnieć, że w niejednym seminarium studenci przyłapani na czytaniu moich książek byli uważani za niezdolnych do kapłaństwa. Moje książki były chowane, jak zła literatura, i jedynie czytane pod ławką.

Nie ten wart jest uznania, który sam siebie chwali, ale ten, którego Bóg chwali.

Wizytacje, które się odbyły, nie przyniosły nowych spostrzeżeń, najwidoczniej dlatego, że różne siły połączyły się, by ukryć prawdziwą sytuację. Zlecono drugą wizytację i przyniosła ona znacznie więcej spostrzeżeń, ale generalnie nie osiągnęła jakichkolwiek rezultatów. Niemniej jednak od lat 70-tych sytuacja w seminariach generalnie się poprawiła. A mimo to

wystąpiły tylko odosobnione przypadki nowego wzmocnienia powołań kapłańskich, gdy ogólna sytuacja przybrała inny obrót.

Ręka rękę myje. „Zlecono drugą wizytację i przyniosła ona znacznie więcej spostrzeżeń, ale generalnie nie osiągnęła jakichkolwiek rezultatów.” Nie przyniosła rezultatów, bo zabrakło woli ze strony przełożonych: papieża i biskupów.

(2) Kwestia pedofilii, jak pamiętam, nie stała się poważna, aż do drugiej połowy lat osiemdziesiątych. W międzyczasie stała się ona już sprawą publiczną w Stanach Zjednoczonych do tego stopnia, że biskupi w Rzymie szukali pomocy, gdyż prawo kanoniczne w takiej postaci, w jakiej jest ono zapisane w nowym (1983 r.) Kodeksie, wydawało się niewystarczające do podjęcia koniecznych środków.

To nie kwestia pedofilii, tylko ukrywana kwestia homoseksualizmu kapłanów skierowanego w stronę młodych chłopców. Mówiąc o pedofilii moderniści chcą wpłynąć na szybsze zniesienie celibatu, bo sugerują, że kapłani mają problem ze wstrzemięźliwością seksualną i biorą się za dziewczynki. Problemem nie jest jednak pedofilia, ale homoseksualizm.

Rzym i rzymscy specjaliści prawa kanonicznego z początku mieli trudność z tymi sprawami, w ich opinii bowiem tymczasowa suspensa urzędu kapłańskiego musiała wystarczyć w doprowadzeniu do oczyszczenia i wyjaśnienia. Tego nie mogli przyjąć biskupi amerykańscy, gdyż kapłani pozostawali w ten sposób w służbie biskupa i tym samym mogli być traktowani jako tacy, którzy wciąż są bezpośrednio z nim związani. Odnowa i pogłębienie umyślnie luźno skonstruowanego prawa karnego nowego Kodeksu zaczynała dopiero powoli nabierać kształtu.

„Odnowa i pogłębienie umyślnie luźno skonstruowanego prawa karnego” – bez komentarza. I kto to mówi? Fachowiec od „luźno skonstruowanych tekstów soborowych”.

Dodatkowo jednakże istniał podstawowy problem w postrzeganiu prawa karnego. Tylko tak zwany „gwarantyzm” [rodzaj protekcjonizmu proceduralnego] był wciąż uważany za „koncyliarny”. Oznacza to, że ponad wszystko prawa oskarżonego musiały być zagwarantowane do tego stopnia, że faktycznie wykluczało to w ogóle jakiekolwiek skazanie. W ramach przeciwwagi dla często nieadekwatnych opcji obrony, jakie były dostępne oskarżonym teologom, ich prawo do obrony poprzez gwarantyzm zostało rozszerzone do takiego stopnia, że skazania były praktycznie niemożliwe.

Antykościół w praktyce.

Pozwolę sobie w tym momencie na krótką dygresję. W świetle skali wykroczeń pedofilskich, z uwagą spotkało się ponownie słowo Jezusa, które mówi: „A kto by stał się powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu lepiej byłoby kamień młyński uwiązać u szyi i wrzucić go w morze” (Mk 9,42).

Wyrażenie „mali” w języku Jezusa oznacza zwykłych wierzących, którzy mogą być wprawieni w konfuzję w swojej wierze intelektualną arogancją tych, którzy myślą, że są inteligentni. A więc tutaj Jezus chroni depozyt wiary stanowczą groźbą kary dla tych, którzy wyrządzają mu szkodę.

Współczesne użycie tego zdania nie jest samo w sobie mylne, ale nie może ona zaciemniać pierwotnego znaczenia. W tym znaczeniu staje się jasne, przeciwnie do jakiegokolwiek gwarantyzmu, że nie tylko prawo oskarżonych jest ważne i wymaga gwarancji. Wielkie dobra, takie jak wiara, są równie ważne.

Oto szkopskie poczucie wrażliwości.

Zrównoważone prawo kanoniczne, które odpowiada całemu przesłaniu Jezusa musi zatem nie tylko dostarczać gwarancji oskarżonym, do których szacunek jest dobrem prawnym. Musi także chronić wiarę, która jest także ważnym atutem. Właściwie ukształtowane prawo kanoniczne musi zatem zawierać podwójną gwarancję – prawnej ochrony oskarżonych, prawną ochronę zagrożonego dobra. Jeśli dzisiaj ktoś przedstawia tę z natury jasną koncepcję, generalnie trafia ona w próżnię, kiedy dochodzi do kwestii ochrony wiary jako dobra prawnego. W ogólnej świadomości prawa wiara już nie okazuje się mieć rangi dobra wymagającego ochrony. Jest to sytuacja alarmująca, którą należy wziąć pod uwagę i którą pasterze Kościoła muszą potraktować poważnie.

Emeryt wydaje się stawiać sprawę na głowie: sprawca nie powinien mieć żadnych praw – loch i czarny chleb bez kawy. Utworzyli sobie prawo kanoniczne wykluczające skazanie. *Sutanna ueber alles!*

Chciałbym teraz dodać do tych krótkich spostrzeżeń o sytuacji kapłańskiej formacji w czasie publicznego wybuchu kryzysu kilka uwag dotyczących rozwoju prawa kanonicznego w tej kwestii.

Zasadniczo Kongregacja ds. Duchowieństwa jest odpowiedzialna za zajmowanie się przestępstwami popełnianymi przez kapłanów. Ale ponieważ gwarantyzm w tym czasie w dużym stopniu zdominował sytuację, zgodziłem się z papieżem Janem Pawłem II, że stosowne było przydzielenie kompetencji w przypadku tych przestępstw Kongregacji Nauki Wiary pod tytułem *Delicta maiora contra fidem*.

Takie ustalenia umożliwiły także nakładanie maksymalnej kary, tj. wykluczenia z duchowieństwa, która nie mogła być nałożona na mocy innych prawnych warunków. Nie był to trik umożliwiający nakładanie maksymalnych kar, ale jest to konsekwencja znaczenia wiary dla Kościoła. W rzeczywistości ważne jest dostrzeżenie, że takie złe prowadzenie się ze strony duchownych ostatecznie niszczy wiarę.

Oczywiście najpierw trzeba było dać sprawcom szerokie i wieloletnie pole działania z żadnej strony nie skrępowanego, raczej podsycanego przez przełożonych. Czyż mógł być wierzącym zatwardziały niszczyciel dziecięcej osobowości? Trzeba go było wyrzucić natychmiast, a nie po latach destrukcji. Znalazł się obrońca wiary. Zgodził się z Papieżem: dwa manekiny, wydmuszki udające władzę. Zniszczyli wspólnie papieństwo i wylewają krokodyle łzy.

Jedynie wówczas, kiedy wiara nie określa już działań człowieka, takie przestępstwa są możliwe.

Surowość kary jednakże także zakłada wyraźny dowód przestępstwa – ten aspekt gwarantyzmu pozostaje w mocy.

Innymi słowy, aby nałożyć maksymalną karę zgodnie z prawem, wymagany jest autentyczny proces karny. Jednak zarówno diecezje, jak i Stolica Apostolska były przytłoczone takim wymogiem. Sformułowaliśmy zatem minimalny poziom postępowań karnych i zostawiliśmy otwartą możliwość, że sama Stolica Apostolska przejmie proces tam, gdzie diecezja albo administrator metropolitalny nie jest zdolny go przeprowadzić. W każdym przypadku proces musiałby być zrewidowany przez Kongregację Nauki Wiary, aby zagwarantować prawa oskarżonego. Ostatecznie w Feria IV (tj. w zgromadzeniu członków Kongregacji) ustanowiliśmy instancję odwoławczą, aby zapewnić możliwość odwołania.

Ponieważ to wszystko w rzeczywistości przekroczyło zdolności Kongregacji Nauki Wiary i ponieważ powstały opóźnienia, którym należało zapobiec w związku z naturą sprawy, papież Franciszek przedsięwziął kolejne reformy.

Mówimy tu o latach od 80-tych do obecnych – razem 50 lat. Tylko dużym uporem władzy kościelnej można tłumaczyć tak przewlekłe postępowanie karne.

III.

(1) Co należy zrobić? Może powinniśmy stworzyć drugi Kościół, by wszystko zaczęło działać? Cóż, już podjęto taki eksperyment i już zakończył się niepowodzeniem. Jedynie posłuszeństwo i miłość do naszego Pana, Jezusa Chrystusa, może wskazać drogę. A więc najpierw spróbujmy zrozumieć na nowo i od wewnątrz [wśród nas], czego chce Pan i czego oczekuje w naszym przypadku.

„Co należy zrobić? Może powinniśmy stworzyć drugi Kościół, by wszystko zaczęło działać? Cóż, już podjęto taki eksperyment i już zakończył się niepowodzeniem”. Kiedyś za te słowa skończyłbyś (zupełnie słusznie) na stosie. „A więc najpierw spróbujmy zrozumieć na nowo” Na nowo – to z kolei Wasza ulubiona zabawa. A może by tak wrócić do starego? Do starej Mszy i starego nauczania?

Po pierwsze sugerowałbym rzecz następującą: Gdybyśmy naprawdę chcieli bardzo krótko streścić treść wiary wyłożoną w Biblii, moglibyśmy zrobić tak stwierdzając, że Pan zapoczątkował narrację miłości z nami i chce włączyć w nią całe stworzenie. Siła przeciwdziałająca złu, które stanowi zagrożenie dla nas i całego świata, może jedynie polegać na naszym wejściu w tę miłość. Jest to prawdziwa siła przeciwdziałająca złu. Moc zła wynika

z naszej odmowy kochania Boga. Ten, kto powierza się miłości Boga, zostaje odkupiony. Nasze istnienie nieodkupione jest konsekwencją naszej niezdolności kochania Boga. Nauka kochania Boga jest zatem ścieżką do ludzkiego odkupienia.

Twoje dyrdymały Wielebny Rencisto zachowaj dla siebie. Miałeś niezliczone możliwości służenia Bogu i bliźnim, aleś wolał służyć diabłu. Skorzystaj raczej z możliwości milczenia i nie kompromituj się do końca.

Spróbujmy teraz odsłonić tę zasadniczą treść Bożego objawienia odrobinę bardziej. Możemy wówczas powiedzieć, że pierwszym fundamentalnym darem, jaki wiara nam ofiaruje, jest pewność, że Bóg istnieje.

Wykład dla przełożonych konferencji biskupów na poziomie misjonarza w buszu.

Świat pozbawiony Boga może jedynie być światem pozbawionym znaczenia. Albowiem skąd wszystko, co jest, się wywodzi? W każdym razie nie ma on żadnego celu duchowego. W jakiś sposób jest i nie ma ani celu, ani sensu. W takim razie nie ma żadnych standardów dobra czy zła. W takim razie tylko to, co jest silniejsze niż inni, może zaznaczyć swój autorytet. Władza jest zatem jedyną zasadą. Prawda się nie liczy, w rzeczywistości nie istnieje. Jedynie wówczas, gdy rzeczy mają przyczynę duchową, są zamierzone i stworzone – tylko wówczas, gdy istnieje Bóg Stwórca, który jest dobry i chce dobra – może życie człowieka także mieć sens.

Pierwszą część powyższego credo wyznawałeś przez całe swoje aktywne życie. Skutki widoczne są dla wszystkich.

To, że istnieje Bóg jako stwórca i miara wszechrzeczy, jest przede wszystkim pierwotną potrzebą. Jednak Bóg, który w ogóle by siebie nie wyrażał, który nie dałby siebie poznać, pozostałby przypuszczeniem i tym samym nie mógłby określić kształtu [*Gestalt*] naszego życia.

Jednak Bóg, który nie wyrażałby siebie w ogóle, który nie dałby siebie poznać, pozostałby założeniem i tym samym nie mógłby określić kształtu naszego życia. Aby Bóg był rzeczywistym Bogiem w tym celowym stworzeniu, musimy liczyć na Niego, że w jakiś sposób siebie wyrazi. Uczynił tak na wiele sposobów, ale zdecydowanie w wołaniu, które doszło do Abrahama i dało ludziom szukającym Boga orientację, wiodącą poza wszelkie oczekiwania: sam Bóg staje się stworzeniem, mówi jako człowiek z nami, istotami ludzkimi.

W ten sposób zdanie „Bóg jest” ostatecznie zamienia się w prawdziwie radosne przesłanie, właśnie dlatego, że jest On czymś więcej niż rozumieniem, ponieważ stwarza miłość – i jest miłością. Sprawienie, by ludzie ponownie byli tego świadomi, jest pierwszym i podstawowym zadaniem powierzonym nam przez Pana.

Tu słowo „ponownie” jest aktem oskarżenia i wyrokiem skazującym jednocześnie. Jesteś winien śmierci wiecznej milionów dusz. Bóg Cię osądzi sprawiedliwie, możesz być tego pewien.

Społeczeństwo bez Boga – społeczeństwo, które nie zna Go i traktuje Go jako nieistniejącego – jest społeczeństwem, które gubi swoją miarę. W naszych czasach ukuto powiedzenie: Bóg umarł. Kiedy Bóg faktycznie umiera w społeczeństwie, staje się ono wolne – zapewniano nas. W rzeczywistości śmierć Boga w społeczeństwie także oznacza koniec wolności, ponieważ to, co umiera jest celem, który zapewnia orientację. I ponieważ znika busola, która wskazuje nam właściwy kierunek, ucząc nas odróżniania dobra od zła. Społeczeństwo Zachodu jest społeczeństwem, w którym Bóg jest nieobecny w sferze publicznej i nie ma nic, co mógłby mu zaoferować. I dlatego jest to społeczeństwo, w którym miara człowieczeństwa jest coraz bardziej gubiona. W indywidualnych punktach staje się nagle jasne, że to, co złe i niszczy człowieka, stało się rzeczą naturalną.

Bóg umarł w Twoim posoborowym neokościele, boście Go udusili własnym rękami.

Tak jest w przypadku pedofilii. Jeszcze niedawno teoretyzowano o niej jako o czymś całkiem uzasadnionym, dziś rozprzestrzenia się coraz bardziej. A teraz uświadamiamy sobie z szokiem, że naszym dzieciom i młodym ludziom przytrafiają się rzeczy, które grożą ich zniszczeniem. Fakt, że mogło się to także rozprzestrzenić w Kościele i wśród księży, powinien niepokoić nas w szczególności.

„To” rozprzestrzeniło się głównie w Kościele. Judasz miał choć odrobinę honoru, nie jak Ty.

Dlaczego pedofilia osiągnęła takie proporcje? Ostatecznym powodem jest brak Boga. My, chrześcijanie i księża, także wolimy nie rozmawiać o Bogu, ponieważ taka mowa nie wydaje się praktyczna. Po wstrząsie II wojny światowej my w Niemczech wciąż wyraźnie ustaliliśmy naszą Konstytucję jako mającą zobowiązania wobec Boga będącego zasadą przewodnią. Pół wieku później okazało się, że niemożliwe jest w konstytucji europejskiej włączenie zobowiązania wobec Boga jako zasady przewodniej. Bóg jest postrzegany jako partyjny interes małej grupki i nie stanowi już przewodniej zasady dla wspólnoty jako całości. Ta decyzja odzwierciedla sytuację na Zachodzie, gdzie Bóg stał się prywatną sprawą mniejszości.

„ My, chrześcijanie i księża, także wolimy nie rozmawiać o Bogu, ponieważ taka mowa nie wydaje się praktyczna.” Mów we własnym imieniu Apostato.

Nadrzędnym zadaniem, które musi być wynikiem moralnych wstrząsów naszych czasów, jest to, byśmy ponownie zaczęli żyć według Boga i ku Niemu. Nade wszystko my sami musimy nauczyć się ponownie uznawać Boga za fundament naszego życia, zamiast zostawiać Go na boku jako w jakiś sposób nieskuteczne wyrażenie. Nigdy nie zapomnę ostrzeżenia, jakie wielki teolog Hans Urs von Balthasar kiedyś napisał dla mnie na jednej ze stron swego listu. „Nie zakładaj z góry Boga w trzech osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego, ale uobecniaj Go!”. Istotnie w teologii Bóg jest często traktowany naturalnie jako oczywistość, ale konkretnie nikt się Nim nie zajmuje. Temat Boga wydaje się tak nierealny, tak daleki od rzeczy, które nas zajmują. A jednak wszystko staje się odmienne, jeśli ktoś nie zakłada z góry Boga, ale Go uobecnia; nie zostawiając Go w jakiś sposób w tle, ale uznając Go za centrum naszych myśli, słów i działań.

(2) Bóg stał się człowiekiem dla nas. Człowiek jako Jego stworzenie jest tak blisko Jego serca, że zjednoczył się z nim i stąd wkroczył w ludzką historię w bardzo praktyczny sposób.

Rozmawia z nami, żyje z nami, cierpi z nami i wziął na siebie za nas śmierć. Mówimy o tym szczegółowo w teologii przy pomocy uczonych słów i myśli. Ale właśnie w ten sposób ryzykujemy, że staniemy się panami wiary, zamiast przeżyć odnowę i być opanowanym przez wiarę.

Zastanówmy się nad tym uwzględniając centralne zagadnienie, jakim jest odprawianie Świętej Eucharystii. Nasze podejście do Eucharystii może jedynie budzić niepokój. Sobór Watykański II słusznie skupił się na przywróceniu tego sakramentu Obecności Ciała i Krwi Chrystusa, Obecności Jego Osoby, Jego Męki, Śmierci i Zmartwychwstania do centrum życia chrześcijańskiego i samej egzystencji Kościoła. Częściowo to naprawdę się udało i powinniśmy być szczególnie za to Panu wdzięczni.

Sakrament Obecności Ciała i Krwi Chrystusa został z tej Obecności odarty, wierni okradzeni z Łaski, Kościół odciął własny korzeń. I to się naprawdę (częściowo) udało.

A jednak dominuje dość odmienne nastawienie. To, co przeważa, to nie nowa rewerencja dla obecności śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, ale sposób postępowania z Nim, który niszczy wspaniałość Misterium. Spadające uczestnictwo w uroczystościach niedzielnej Eucharystii pokazuje, jak niewiele my, dzisiejsi chrześcijanie, wciąż wiemy o docenieniu wspaniałości daru, który polega na Jego rzeczywistej obecności. Eucharystia zostaje zdewaluowana do zwykłego ceremonialnego gestu, kiedy bierze się za oczywistość, że grzeszność wymaga, by ofiarować Go na rodzinnych uroczystościach czy przy okazjach takich jak śluby i pogrzeby wszystkim tym, którzy zostali zaproszeni z powodów rodzinnych.

Fałszywa i nieważna sama w sobie z powodu istotnej wady formy i intencji Novus Ordo Missae godna jest śmietnika, a nie kościoła.

Sposób, w jaki ludzie często po prostu przyjmują Najświętszy Sakrament w komunii siłą rzeczy pokazuje, że wielu postrzega komunię jako gest czysto ceremonialny. Zatem, kiedy myśli się o tym, jakie działanie jest wymagane przede wszystkim, jest raczej oczywiste, że nie potrzeba nam drugiego Kościoła naszego własnego projektu. To, czego potrzeba przede wszystkim, to odnowa wiary w rzeczywistość Jezusa Chrystusa danego nam w Najświętszym Sakramencie.

Z Novus Ordo jest to niemożliwe, żeby protestant został katolikiem, musi słuchać katolickiej Mszy Wszeczasów.

W rozmowach z ofiarami pedofilii dotkliwie uświadomiłem sobie ten najważniejszy wymóg. Młoda kobieta, która [wcześniej] usługiwała przy ołtarzu, opowiedziała mi, że kapelan, jej zwierzchnik w służbie ołtarza, zawsze inicjował molestowanie seksualne, jakiego dopuszczał się wobec niej, słowami: „To jest ciało moje, które będzie za ciebie wydane”.

„Zwierzchnik w służbie ołtarza” czyli przewodniczący nieboskiej liturgii. Słusznie mawiał ten bandyta w sutannie, że jego ciało wydane będzie diabłu na wieczną udrękę, za krzywdę tej niewiasty.

To oczywiste, że ta kobieta nie może już słuchać tych słów konsekracji bez doświadczania ponownie tego całego strasznego cierpienia molestowania. Tak, musimy natarczywie błagać

Pana o przebaczenie i przede wszystkim musimy święcie wierzyć w Niego i prosić Go o nauczanie nas całkowicie na nowo zrozumienia wielkości Jego cierpień, Jego ofiary. I musimy zrobić wszystko, co można, by chronić dar Eucharystii Świętej przed nadużyciami.

Sugerowałbym natarczywe błaganie ofiar Waszych przestępstw o wybaczenie, także rozważenie odejścia ze stanu duchownego, jako samooczyszczenie się Kościoła. Novus Ordo nigdy Was nie oczyści, bo jest pusta, jak bombka na choince.

(3) I w końcu mamy Misterium Kościoła. Zdanie, którym niemal sto lat temu Romano Guardini wyraził radosną nadzieję, jaka została wzbudzona w nim i w wielu innych, pozostaje niezapomniane: „Zaczęło się wydarzenie o nieocenionym znaczeniu; Kościół budzi się w duszach”.

To w duszach modernistów obudziła się nadzieja na zniszczenie Kościoła, jaki znali. Prawie się to udało.

Chciał przez to powiedzieć, że Kościoła nie doświadczano już i nie postrzegano jako jedynie zewnętrznego systemu, wkraczającego w nasze życie jako rodzaj władzy, ale że zaczął on być postrzegany jako ten, który jest uobecniany w ludzkich sercach – jako coś nie tylko zewnętrznego, ale wewnętrznie nas poruszającego. Około pół wieku później, rozważając ten proces i spoglądając na to, co się wydarzyło, miałem pokusę, by zmienić to zdanie: „Kościół umiera w duszach”.

To właśnie modernisci u steru Kościoła wywarli nacisk na duszach wiernych jako bezlitosna władza wywracająca w imię świętego posłuszeństwa ich wiarę. To Twoja zasługa, Wielbny Apostato, rozpacz i łzy katolickiej owczarni. W Twojej duszy prawdziwy Kościół umarł już dawno.

Istotnie Kościół dzisiaj jest powszechnie postrzegany jako po prostu jakiś rodzaj aparatu politycznego. Mówi się o nim niemal wyłącznie w kategoriach politycznych, a to ma zastosowanie nawet do biskupów, którzy formułują koncepcje Kościoła jutra niemal wyłącznie w terminologii politycznej. Kryzys spowodowany wieloma przypadkami nadużyć ze strony duchownych skłania nas do postrzegania Kościoła jako czegoś niemal niemożliwego do przyjęcia, co musimy teraz wziąć w nasze dłonie i zaprojektować na nowo. Ale własnoręcznie zmaistrowany Kościół nie może stanowić nadziei.

I znów mijasz się z prawdą, Emerycie, skleroza jest Twoją opiekunką. To nie „Kryzys spowodowany wieloma przypadkami nadużyć ze strony duchownych” jest winien tej oplakanej sytuacji Kościoła, ale Twoje działania i zaniechania, któreś praktykował na żywym organizmie Kościoła przez ostatnie 60 lat. To Ty jesteś jednym z głównych antychrystów - projektantów walki z Kościołem.

Sam Jezus porównał Kościół do sieci, w której dobre i złe ryby zostaną ostatecznie oddzielone przez samego Boga. Jest także przypowieść o Kościele jako polu, na którym rośnie dobre ziarno, które posiał Bóg, ale także chwasty, które potajemnie na nim zasiał „nieprzyjaciel”. Istotnie chwasty na Bożym polu, Kościele, są widoczne ponad miarę, a złe ryby w sieci także pokazują swą moc. Tym niemniej pole wciąż jest Bożym polem, a sieć jest Bożą siecią. I przez cały czas są nie tylko chwasty i złe ryby, ale także Boże uprawy i dobre ryby. Głoszenie obu tych rzeczy z naciskiem nie jest fałszywą formą apologetyki, ale konieczną służbą dla Prawdy.

Mieliście nadzieję, że Bóg wybierze Was z sieci i precz wyrzuci (z powrotem do morza), ale tak nie będzie, traficie na ognisko.

W tym kontekście konieczne jest odwołanie się do ważnego tekstu w Apokalipsie św. Jana. Diabeł jest określony jako oskarżyciel, który oskarża naszych braci przed Bogiem dniem i nocą (Ap 12,10). W ten sposób Apokalipsa św. Jana podejmuje myśl z centrum ramowej narracji Księgi Hioba (Hi 1 i 2, 10; 42,7-16). W tej księdze diabeł dążył do pomniejszenia prawości Hioba przed Bogiem jako czegoś jedynie zewnętrznego. I to właśnie ma do powiedzenia Apokalipsa: Diabeł chce udowodnić, że nie ma prawych ludzi; że cała prawość ludzi jest tylko pokazana na zewnątrz. Gdyby tylko można bardziej ograniczyć się do samej osoby, wówczas jej sprawiedliwość szybko by upadła.

Opowieść w Księdze Hioba zaczyna się od dysputy pomiędzy Bogiem a diabłem, w której Bóg mówi o Hiobie jako prawdziwie prawym człowieku. Teraz zostanie on użyty jako przykład, by sprawdzić, kto ma rację. Jeśli zabierze się jego dobra, zobaczysz, że nic nie pozostanie z jego pobożności – argumentuje diabeł. Bóg pozwala mu na tę próbę, z której Hiob wyłania się w pozytywnym świetle. Teraz diabeł naciska dalej i mówi: „Skóra za skórę. Wszystko, co człowiek posiada, odda za swoje życie. Wyciągnij, proszę rękę i dotnij jego kości i ciała. Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył” (Hi 2,4-5).

Bóg daje diabłu drugą szansę. Może także dotknąć skóry Hioba. Jedynie wzbronione jest mu zabijanie Hioba. Dla chrześcijan jest jasne, że tym Hiobem, który stoi przed Bogiem jako przykład dla całej ludzkości, jest Jezus Chrystus. W Apokalipsie św. Jana dramat ludzkości jest przedstawiony nam w całej swojej rozciągłości.

Bóg Stwórcy jest skonfrontowany z diabłem, który mówi źle o całej ludzkości i całym stworzeniu. Mówi nie tylko do Boga, ale nade wszystko do ludzi: Spójrzcie, co ten Bóg zrobił! Pozornie dobre stworzenie, ale w rzeczywistości pełne biedy i obrzydzenia. To dyskredytowanie stworzenia jest w rzeczywistości dyskredytowaniem Boga. Chce się tutaj dowieść, że sam Bóg nie jest dobry i w ten sposób odwrócić nas od Niego.

Stosowność pory, o której Apokalipsa nam tutaj mówi, jest oczywista. Dzisiaj oskarżenie wymierzone w Boga jest nade wszystko charakteryzowaniem Jego Kościoła jako całkowicie złego i w ten sposób odwodzeniem nas od niego. Idea lepszego Kościoła stworzonego przez nas jest w rzeczywistości propozycją diabła, przy pomocy której chce nas odwieść od Boga żywego, poprzez oszukańczą logikę, na którą zbyt łatwo dajemy się nabierać. Nie, nawet dzisiaj Kościół nie składa się z tylko złych ryb i chwastów. Kościół Boży istnieje także dzisiaj i dzisiaj jest on tym właśnie narzędziem, dzięki któremu Bóg nas zbawia.

Kogo zbawi, tego zbawi. Nie zbawi się apostata i niszczyciel Kościoła, nie zbawi się heretyk wywracający Mszę Świętą, żaden pijak, złodziej, oszust i współzjący wbrew naturze, żaden gorszyiciel maluczkich. Nie próbuj też uderzać w nuty groźby: zwalczając Ciebie i Tobie

podobnych w Kościele nie występuję przeciw Bogu, ale z jego łaski oczyszczam Kościół, jeśli sam oczyścić się już nie umie.

Bardzo ważne jest przeciwstawianie się kłamstwu i półprawdom diabła pełną prawdą: Tak, jest grzech w Kościele i zło. Ale nawet dzisiaj jest święty Kościół, który jest niezniszczalny. Wciąż istnieje wielu ludzi, którzy pokornie wierzą, cierpią i kochają, w których prawdziwy Bóg, kochający Bóg, pokazuje się nam. Dzisiaj Bóg także ma swoich świadków (*martyres*) na świecie. Musimy tylko być czujni, by ich zobaczyć i usłyszeć.

„Musimy tylko być czujni, by ich zobaczyć i usłyszeć” i ekskomunikować, jak to uczynił Twój kumpel z basenu, Pielgrzym z Północy.

Słowo męczennik jest zapożyczone z prawa proceduralnego. W procesie przeciwko diabłu Jezus Chrystus jest pierwszym i rzeczywistym świadkiem Boga, pierwszym męczennikiem, za którym poszła niezliczona rzesza innych.

„Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi”. Twój Świadek w rzeczy samej jest Sędzią, przed którym i Ty staniesz. Poszukaj sobie zawczasu dobrych świadków Twojego postępowania.

Dzisiaj Kościół jest bardziej niż kiedykolwiek „Kościołem męczenników” i w ten sposób świadkiem Boga żywego. Jeśli się rozejrzemy i wsłuchamy uważnym sercem, będziemy mogli dzisiaj odnaleźć świadków wszędzie, szczególnie pośród zwykłych ludzi, ale także w wysokich rangach Kościoła, którzy stają w obronie Boga swoim życiem i cierpieniem. To inercja serca sprawia, że nie pragniemy ich rozpoznać. Jednym z wielkich i zasadniczych zadań naszej ewangelizacji jest – na tyle, na ile potrafimy – ustanowienie siedlisk wiary i nade wszystko znalezienie ich i rozpoznanie.

„Dzisiaj Kościół jest bardziej niż kiedykolwiek „Kościołem męczenników””. Tak. A to dlatego, że głównymi ciemieżcami wierzących jesteście Wy sami, posoborowe homoheretyckie przestępcze plemię, które zawładnęło wszystkimi szczeblami hierarchii duchowej.

Mieszkam w domu w małej wspólnotce ludzi, którzy stale odkrywają takich świadków Boga żywego w codziennym życiu i którzy radośnie wskazują na to również i mi. Widzieć i odkryć żywy Kościół jest cudownym zadaniem, które wielokrotnie wzmacnia nas i daje nam radość w naszej wierze.

Towarzystwo wzajemnej adoracji teraz i na wieki. Obyście zdążyli się nawrócić i gorzko zapłakać w tej waszej radosnej wierze.

Pod koniec moich refleksji chciałbym podziękować papieżowi Franciszkowi za wszystko, co robi, by pokazać nam ciągle na nowo światło Boga, które nie znikło, nawet dzisiaj. Dziękuję Ci, Ojczy Święty!

Zwłaszcza światło boga Allaha i Jahwe, nowa jutrzienka nowej ewangelizacji.

Benedykt XVI

Dokument ten został pierwotnie opublikowany po angielsku przez EWTN